

ROBERT SCHUMAN

Kto pyta o religijność wielkiego polityka francuskiego Roberta Schumana, ten powinien najpierw się zdecydować, na podstawie jakich źródeł może dać właściwą odpowiedź na to pytanie. Istnieje niewątpliwie wiele wypowiedzi, które poświadczają niesłychane promieniowanie religijne tego człowieka. Jedną ich zgodność jest czysto formalna; obfituje mianowicie w takie stwierdzenia, jak: „człowiek wiary” (Gaetano Martino), „człowiek całkowicie oddany” (André Philip), „święty” (Edouard Herriot), aż po życzenie wyniesienia go na ołtarze (Paul Wilhelm Wenger). Kto jednak stara się wnikać głębiej w te ujęcia, napotyka zaraz na pewne granice. Brakuje bowiem wewnętrznych świadectw ukazujących niezaprzeczalnie chrześcijańskie jego nastawienie: dzienników, listów, wspomnień, artykułów, które albo się nie zachowały, albo też bardzo niewiele mówią o wnętrzu tego człowieka, którego osobowość tak mocno promieniowała na innych¹. Na pytanie o jego duchowość równie trudno jest odpowiedzieć, jak na pytanie o duchowość współczesnych mu polityków, takich jak: Alcide de Gasperi², Edouard Michelet³ i Aldo Moro⁴. Pracowali oni do pewnego czasu jako dziennikarze i wypowiadali się wielokrotnie, przy różnych okazjach, o sile inspirującej ich polityczne zaangażowanie. W przypadku Schumana, podobnie zresztą jak w przypadku każdego zwykłego chrześcijanina, który nie opisuje wprost swej wiary, trzeba by wydobywać takie wypowiedzi z samej jego praktyki życiowej, starając się zarazem stworzyć z nich jakiś obraz całościowy.

¹ Por. R. Rochefort, *Robert Schuman*, Paris 1968 (biografia opracowana wkrótce po jego śmierci przez bliskiego mu współpracownika); Chr. Pennera, *Robert Schuman. La jeunesse et les débuts politiques d'un Européen 1896-1924*, Sarreguemines 1985; R. Poidevin, *Robert Schuman, homme d'Etat 1886-1963*, Paris 1986; V. Conzemi, *Robert Schuman: Christ und Staatsmann*, Freiburg/Schw. – Hamburg 1986.

² Por. J. D. Durand, *Alcide de Gasperi ovvero la politica ispirata*, Storia Contemporanea 14 (1984), 545-591.

³ Por. J. Charbonnel, *Edmond Michelet*, Paris 1987.

⁴ Por. G. Campanini, *Aldo Moro*, Paris 1988.

Pobożność Schumana zakorzenia się w świecie jego lotaryńsko-luksemburskiego pochodzenia. A był to świat żywego chrześcijaństwa tradycyjnego, które obejmowało swoją atmosferą całą jego rodzinę, towarzyszyło mu podczas studiów w Ateneum Grand-Ducal w Luksemburgu, znalazło swój dynamiczny, społeczno-polityczny wzorzec w niemieckim katolicyzmie związkowym oraz towarzyszyło mu nadal w jego lotaryńskiej ojczyźnie. Jego ojciec, pochodzący z położonej niedaleko od Luksemburga wioski, zmarł wcześniej; wychowanie jedynego syna spoczęło więc w rękach matki, pochodzącej z Luksemburga, a wychowanej we francuskim pensjonacie prowadzonym przez zakonnice: to bliskie spotkanie z duchową kulturą francuską pozwoliło jej wyrobić sobie własne zdanie na temat dominacji niemieckiej, z którą Robert się spotykał w szkole, w kościele i w życiu towarzyskim Wielkiego Księstwa. Duchowej porady matka Schumana szukała u ojców redemptorystów; jej duchowość czerpała natomiast pokarm ze źródeł francuskich, względnie z francuskich przekładów dzieł pisarzy ascetycznych. Czytała dzieła Józefa de Maistre, napisany przez Falloux życiorys Madame de Swetchine, opracowaną przez Lacordaire'a biografię Chocarne, żywot ojca de Ravignan, wizje Katarzyny Emmerich i Marii z Agreda. Z literatury pięknej nieobce były jej dzieła Lamartine'a, Pierre Lotiego i Henryka Sienkiewicza.

Jakże często koncentrowała się troska matki wychowującej samotnie jedyne go syna na nim właśnie, zwłaszcza podczas jego studiów w Niemczech! Te zwyczajne liczne zalecenia matczyne dotyczą także religijnego życia młodzieńca: „Nie zapominaj o częstym nawiedzaniu kościoła! Nie zapominaj o Matce Bożej!”

A przecież nie było powodu do obaw. Posunięte niemal do przesady obawy matki wobec niepokojów społecznych doprowadziły do odizolowania Roberta od antyklerykalnych domów, które pojawiały się tu i ówdzie w Luksemburgu, do zapewnienia mu dobrych nauczycieli religii, przekonanych o intelektualnej rzetelności wiary, oraz do ustrzeżenia go – wobec swoistego pęknięcia w ściśle tradycyjnym katolicyzmie luksemburskim – przed odizolowaniem się od niego i schronieniem w czysto prywatnej pobożności. Zarysowuje się w ten sposób u niego wyraźnie społeczne nastawienie: bierze czynny udział, jako ich opiekun, w pielgrzymkach ludzi chorych do Lourdes. Kult Maryi, samo serce luksemburskiej pobożności, dzięki corocznej pielgrzymce całego kraju do Poczyszycielki Strapionych, wzrastał mocno w sercu i towarzyszył mu przez całe życie; piękno hymnu *Akatystu* porusza go głęboko także w latach późniejszych.

Duchowe pogłębienie młodego Schumana dokonało się dzięki praktyce religijno-kościelnej podczas studiów w Niemczech. Równocześnie umocniła się jego świadomość co do społecznej odpowiedzialności i oparła na tym, co istotne. Miało to miejsce nie tyle podczas jurydyczno-przemysłowych wykładów w Bonn, Berlinie, Monachium i Strasburgu, co w samym jego przyłączeniu się do zorganizowanego katolicyzmu niemieckiego. Młody Lotaryńczyk zdecydował się na ten krok świadomie. Swoistym pomostem było dla niego Katolickie Stowarzyszenie Studentów „Unitas”, do którego należał w pierwszym semestrze swych studiów w Bonn i z którym był czynnie związany aż do pierwszej wojny światowej. Początkowo było to stowarzyszenie złożone z samych „teologów”, ale już pod koniec lat osiemdziesiątych otworzyło się na studentów z innych wydziałów. Interesowało się bardziej od wielu innych katolickich stowarzyszeń studenckich duchowo-religijnym życiem swoich członków, stawiając im pod tym względem wielkie wymagania. Wspólnotowe sprawowanie Eucharystii, jak poświadcza późniejszy teolog fundamentalista Karl Adam, zajmowało centralne miejsce w ich życiu wspólnotowym, i to nie tylko jako autentyczne przeżycie kultyczne, ale także jako obowiązkowa podstawa społecznego działania. Reprezentatywni przedstawiciele niemieckiego katolicyzmu społecznego, tacy jak: Franz Hitze, Heinrich Pesch, Joseph Mausbach i Paul Jostock, byli „unitarianami”

W luźnym związku z „Unitas” pozostawał pewien krąg przyjaciół, do którego Schuman się przyłączył za pośrednictwem działającego w Metz pedagoga i nauczyciela, Teodora Abele. Temu ostatniemu zależało bardzo na tym, aby przezwyciężyć bierne uczestnictwo we Mszy św. i włączyć do czynności liturgicznych, pojmowanych jako samo tylko działanie kultyczne, wymiar wspólnotowy. Do tego kręgu należeli także: późniejszy kanclerz Rzeszy Heinrich Brüning oraz budowniczy pomostu do „renouveau catholique” we Francji Hermann Platz. Na początku sierpnia 1911 roku odbyło się pierwsze spotkanie tych przyjaciół w Beuron, w następnym roku także w Beuron, a w Wielkim Tygodniu 1913 r. w Maria Laach. W pierwszym z tych spotkań Schuman nie mógł uczestniczyć, albowiem dzień wcześniej jego matka straciła życie w wypadku. Brał natomiast udział w dwóch następnych spotkaniach. W trakcie rekolekcji w Maria Laach, H. Platz wygłosił bardzo nastrojowy referat, po którym Ildefons Herwegen ukazywał młodym studentom nowe horyzonty. Platz mówił m. in.: „Jak się to stało, że się otworzył przed nami nowy horyzont? Jak mamy dać

odpowiedź na tak wiele pytań i potrzeb, które się nie uwolniły od małostkowości i małoduszności tego czasu i kościelnej codzienności. Schell nazwał je mikrologią i scharakteryzował w ten sposób to wyobrażenie i to nastawienie, które traktuje wzywianie Boga i kult religijny jako pewną całość ceremonii i innych liturgicznych form wyrazu, gdyż nie uwzględnia przy tym wcale poznawania Boga i dążenia do doskonałości moralnej, widząc w tym poważne niebezpieczeństwo rozbicia samej (liturgii) na różnorakie postacie modlitewnych aktów i nabożeństw”⁵.

Odkrywamy na tych spotkaniach Roberta Schumana jako awangardzistę tych dążeń, które jako „ruch liturgiczny” zmierzały do przeobrażenia indywidualistycznej wewnętrzności w aktywne kształtowanie świata. Tutaj tkwi także podstawa świadomie podjętej przez niego decyzji pozostania w stanie laickim, czyli bezpośredniego działania na pierwszej linii na rzecz królestwa Bożego. Nie jest wykluczone, że Schuman przeciwstawił się świadomie pokusie wybrania sobie stanu duchownego, co nie pozostało oczywiście bez wpływu na jego kończących właśnie wtedy studia kolegów. Gdy w roku 1911 matka uległa śmiertelnemu wypadkowi, pojawiło się przed nim ponownie pytanie, czy nie powinien zostać księdzem lub wstąpić do jakiegoś kontemplacyjnego zakonu. Jego przyjaciel Henri Eschbach, który towarzyszył mu w tych tygodniach, uważał, że Schuman nie podjął tego kroku tylko ze względu na matkę. „Czy się myliłam, kiedy myślałam, że chcesz zostać księdzem, gdyż kapłaństwo jawiło ci się jako jedyne odpowiednie dla ciebie powołanie? Czy mogę dodać, że miałam nieco inne wyobrażenie... Ponieważ w naszym społeczeństwie apostołstwo laikatu stanowi pilną konieczność i ponieważ nie mogę wyobrazić sobie nikogo takiego, kto by miał lepsze kwalifikacje od ciebie... Pozostań człowiekiem świeckim, albowiem w tym stanie możesz uczynić wiele dobrego, co jest twoim jedynym zadaniem”⁶

Schuman nie zaczął więc studiów, jak to czynili liczni jego niemieccy koledzy, od teologii, aby dopiero potem przyswajając sobie inne dziedziny wiedzy; od początku był świadomy tego, że chce być prawnikiem. Niemniej troszczył się równocześnie o dalsze pogłębianie swej wiedzy teologicznej i swej duchowości, jak widać to choćby z dorocznych rekolekcji odbywanych w Beuron i Maria Laach. Etos

⁵ V. Berning (red.), *Hermann Platz (1880-1945). Eine Gedenkschrift*, Düsseldorf 1980, s. 107-108.

⁶ Chr. Pennera, dz. cyt., s. 31.

zawodu wiązał się dla niego ściśle z duchową wizją tegoż zawodu: obie te rzeczywistości wzajemnie się uzupełniały i pogłębiały.

Wybór zawodu adwokata z myślą o jak najbardziej świadomym zaangażowaniu się w apostołat świeckich ułatwiła mu szczególna konstelacja w jego lotaryńskiej ojczyźnie. Mianowicie na wsiach i w miastach księży było w nadmiarze, brakowało natomiast laików, którzy by się angażowali czynnie we współpracę z duchownymi, albo także działali samodzielnie w terenie. Germanizacyjna polityka w okupowanej od roku 1870 Lotaryngii sprawiła, że wielu pruskich urzędników i uprawiających prywatnie swój zawód prawników przeniosło się z Niemiec do tego kraju. Wśród nich było wielu protestantów; przybyłym zaś katolikom brakowało powiązań z potrzebami i stylem życia miejscowej ludności. Przy braku wyrosłej w tym kraju świeckiej elity, duchowni reprezentowali na szeroką skalę interesy Lotaryńczyków w szkole, dziennikarstwie i polityce. Prowadziło to nie tylko do rozlicznych napięć; głębiej i dalej patrzący duchowni uświadamiali dobrze sobie i innym fakt, że kształcenie osób świeckich i odpowiednie przygotowywanie ich do przejmowania zadań należących do ich kompetencji jest wymogiem chwili.

I tak oto zdecydowany na apostołstwo świeckich Schuman znalazł nie tylko pozytywne oparcie u duchownych, ale był też ze wszystkich stron zachęcany do współpracy, co więcej: przytłaczany różnorodnymi zadaniami aż po kres możliwości. W czerwcu 1912 r. został przyjęty do palestry w Metz i otworzył swoje biuro przy Kaiser Wilhelm-Ring 5. Dawni jego przyjaciele z „Unitas”, którzy także w Metz tworzyli swój związek, umożliwiali mu rozliczne kontakty; pokrewieństwo obszarów: Metz – Diedenhofen, umożliwiało mu powrót do tego, co ojczyste.

Znamienne jest jego poza-zawodowe zaangażowanie się w problemy społeczne. Jeszcze jako student w Strasburgu został on członkiem Konferencji św. Wincentego a Paulo; w Metz włączył się czynnie w prace tamtejszego biura dobroczynnego o charakterze pół-państwowym i został wybrany oficjalnie jego członkiem. Przed lotaryńskim związkiem „Caritasu” wygłosił dwa referaty na temat stanu opieki w Alzacji-Lotaryngii nad zagrożoną i podupadłą młodzieżą. Wstąpił do lotaryńskiej sekcji Katolickiego Związku Ludowego, instytucji, która przyczyniała się zdecydowanie do wyczulania niemieckich katolików na kwestię społeczną i na problemy wychowawcze. W seminarium duchownym w Metz uczęszczał na wykłady profesora Oстера – z ekonomii. W 1912 r. bp Benzler ustanowił go przewodniczącym Katolickich Zrzeszeń Młodzieżowych. W tym samym roku powierzono

mu także zadanie przygotowania niemieckiego „Dnia Katolików” (*Katholikentag*), który miał się odbyć w 1913 r. w Metz.

Obok tych poza-zawodowych zajęć, Schuman miał wciąż na uwadze wielkie związki i zrzeszenia intelektualne. W 1912 r. wstąpił do „Görres-Gesellschaft”, która pod przewodnictwem jego dawnego nauczyciela w Monachium, Georga Frhr. v. Hertlinga, postawiła sobie za cel przewycięzenie ekonomicznej niższości katolików niemieckich. Ten nowicjusz miał jednak odwagę już w tym samym roku, przy okazji walnego zebrania tegoż stowarzyszenia we Freiburgu im Br., zgłosić swój udział w wyprawie do Louvain, gdzie miano przygotować podstawy międzynarodowej współpracy w studium nad prawem ludów, zgodnie z chrześcijańskimi zasadami. Sam plan tej współpracy powrócił do inżyniera Alfreda Vanderpola z Lyonu, który przedstawił swoje idee w wydanej przez siebie broszurze. Propozycja Schumana została przyjęta przez prawniczą sekcję Görres-Gesellschaft „z wielkim aplauzem”, tak że został on oficjalnym jej delegatem. Wraz z jezuitą i moralistą w jednej osobie, Augustem Lehmkułem, uczestniczył z ramienia sekcji niemieckiej w posiedzeniu odbytym w Louvain 27 października 1912 roku.

Podczas wymiany zdań z francuskimi i belgijskimi delegatami prawnik Schuman uświadomił sobie wielkie znaczenie prawa naturalnego jako integralnej części składowej światopoglądu katolickiego. W napisanym tuż po tym posiedzeniu liście do swego niemieckiego przyjaciela wyjaśniał, jak ważne stało się dla niego zadanie przejścia ponad nauczaniem w Niemczech czysto pozytywistycznym rozumieniem prawa i ścisłego jego zespolenia z podstawowymi założeniami filozoficzno-teologicznymi. Tutaj właściwie wszystko jest jeszcze do zrobienia.

Nową inicjatywą, która dotarła do Schumana, było utworzenie wolnego zrzeszenia studentów w Metz. Na spotkaniach między-wyznaniowych wygłaszano referaty i prowadzono dyskusje. Gdy w 1913 r. został założony w Düsseldorfie „Katholische Akademikerverband”, Schuman starał się włączyć do tej organizacji, której współzałożycielami byli m. in. znani mu z rekolekcji w Beuren i Maria Laach, bliscy jego sercu: Theodor Abele i Hermann Platz.

Nie należy przeto się dziwić, że ci, którzy go znali, określali Schumana mianem „idealnego typu” wykształconego katolika świeckiego (Abele). W rzeczy samej ten młody prawnik z Metz zspalał w sobie cały szereg przymiotów, które w swojej zwartości należą raczej do wyjątków: osobiste przeświadczenie wiary, dynamiczna natura od wnętrza i na zewnątrz, wielka wizja wspólnoty kościelnej, czynne i w miarę skuteczne podejmowanie społecznej odpowiedzialności w ró-

żnych dziedzinach, idea międzynarodowej i ponad-kulturowej współpracy, wielka osobista dyspozycyjność w podejmowaniu zadań organizacyjnych. Ludzka uczciwość i zawodowa pilność/rzetelność poręczają w końcu także wiarygodność tego stwierdzenia.

Jeżeli ci, którzy znali bliżej Schumana, sławią jego skromność i pokorę, to nie należy przez to rozumieć jakichś lęków, obaw czy braku temperamentu. Młodego prawnika wyróżnia pomysłowość; natomiast odwaga, zdecydowanie i wytrwałość pozwalają mu porzucać wydeptane ścieżki i szukać nowych dróg. W tych wczesnych latach ukazało się obrazowo wiele z tego, co wyróżnia europejskiego polityka: oczywiście, żadna gotowa wizja zjednoczenia Europy, ale zdecydowana już wola przekraczania granic, tworzenia łączności ponad granicami, konsekwentne angażowanie się w to, co należycie poznane.

O tym, że koniec pierwszej wojny światowej przetnie w znacznym stopniu jego rozliczne kontakty z Niemcami i skieruje jego uwagę bardziej w stronę Francji, nie myślał on wcale przy wybuchu wzajemnych wrogości. Uczuciowe zerwanie z Niemcami wiązało się u niego z pewnym oburzającym wydarzeniem podczas wkroczenia Niemców do Belgii, o którym opowiedzieli mu jego krewni z Messancy w listopadzie 1914 roku. Samą wojnę uznał za powrót do barbarzyństwa, za chybiony całkowicie środek uregulowania konfliktów międzypaństwowych. Wniosłe patriotyczne tony, jakie pojawiły się u katolików po obu stronach (walczących ze sobą obozów), nie wyłączając zakonników i biskupów, były mu całkowicie obce. Dominowały u niego: trzeźwość myślenia i wielki smutek; wyrażał się z wielką sympatią o Romain Rollandzie.

Gdy w listopadzie 1918 r. Alzacja-Lotaryngia powróciły do Francji, 32-letni Schuman był jednym z niewielu wykształconych prawniczo przedstawicieli, którzy mogli reprezentować ten kraj we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Aż do upadku Trzeciej Republiki reprezentował on swój region w Paryżu. Również w kontekście francuskim dokonywała się integracja ponad instytucjami katolickimi. W ojczyźnie podtrzymywał on dawne kontakty z diecezjalnymi organizacjami młodzieżowymi; doszły do tego nowe jeszcze obowiązki w łonie tworzonej właśnie samej istoty organizacji katolickich i alzacko-lotaryńskich zrzeszeń. Dotąd Schuman znał Francję praktycznie tylko z książek i dzięki językowi; francuskiemu parlamentaryzmowi stara się teraz przekazać zrozumienie tego, że kryzys Czwartej Republiki Francuskiej przetrwa nawet drugą wojnę światową, co spowoduje wielką różnicę zdań między nim a de Gaulle'm.

To tak trzeźwe wrastanie w nowe rzeczywistości polityczne jest o tyle zdumiewające, że rząd francuski popełnił, na skutek braku zdecydowanej polityki dotyczącej wcielania i zrównywania obywateli, ponownie takie same błędy, jakie popełnili Niemcy po roku 1870/71. Skoro rząd zagwarantował szczególne prawa religijne Alzacji-Lotaryngii – jako kontynuację konkordatu z 1801 r., zapewniającego wyznaniowy charakter szkoły, to nie należy chyba dziwić się temu, iż wprowadził dwujęzyczność w szkole i w wymiarze sprawiedliwości. Polityczne przyłączenie tych krajów starał się natomiast uwypuklić najpierw poprzez dosyć luźne zgrupowanie tradycyjnych, zorientowanych narodowościowo, praw katolickich. W 1932 r. Schuman wstąpił do Partii Ludowo-Demokratycznej (PDP), albowiem odpowiadał mu bardziej jej program społeczny i mocne jej nastawienie na międzynarodowe porozumienie. Utrzymywał także dobre relacje z przywódcami chrześcijańskich związków zawodowych. Obok pracy w komisjach sejmowych, działał też na rzecz rozluźnienia praw dotyczących rozdziału Kościoła i Państwa, na rzecz wolnej szkoły i większej sprawiedliwości społecznej. W celu podnoszenia kwestii społeczno-politycznych wykorzystywał przede wszystkim odbywające się corocznie tzw. „Semaines Sociales”, na których omawiano zawsze jakiegoś ważne aktualnie zagadnienie, starając się je naświetlić z różnych punktów widzenia.

W roku 1938 Schuman wygłosił na „Semaines Sociales” w Rouen podstawowy referat na temat relacji: Państwo – Kościół. Jego wywody, oparte w swej zasadniczej części na encyklice Leona XIII *Immortale Dei* z 1885 r., trzeba oczywiście odczytywać w kontekście francuskich praw dotyczących rozdziału i całkowitego uzależnienia Kościoła w państwach totalitarnych. Schuman rozwinął tutaj własną wizję pokojowego współistnienia Państwa i Kościoła przy podziale kompetencji właściwych obu tym instytucjom. Powodem do naruszania kompetencji stało się – według niego – monopolistyczne nastawienie państwa totalitarnego; zdecydowanie odrzucił też pogląd, jakoby Kościół miał się ograniczać tylko do sfery czysto wewnętrznej. Mając na uwadze ustawodawstwo francuskie, domagał się – jako minimum sprawiedliwości – przebudowy dyskryminujących Kościół praw i zarządzeń. Państwo francuskie odebrało bowiem Kościołowi nawet te prawa, które mają różnorodne zrzeszenia kulturalne i sportowe. A że takie zrozumienie tej kwestii leży także w interesie narodowym, uzasadniał to wskazaniem na szkołę, na służby społeczne, na pracę chrześcijańskich misjonarzy w krajach dopiero się rozwijających, a tak-

że na zagrożone w swej substancji narodowe *patrimonium* kościelnych budowli i dóbr kultury. Również w ramach istniejących ustaw rozdziałowych można by było na drodze konkordatowych ustaleń ze Stolicą Świętą doprowadzić do pewnego wyrównania. Powrót Alzacji-Lotaryngii, których szczególny status kościelny był niesłuchanie bardziej sprawiedliwy od ustawodawstwa francuskiego, ma podstawowe znaczenie, albowiem bardziej wyczula Francuzów we własnym kraju na istniejące tu nieporozumienie.

Schuman jawi się tutaj, przy całej jasności w tym, co istotne, jako realistyczny pragmatyk, ale nie jako rykerz walczący z ustawodawstwem podziałowym. Również po roku 1945, jako minister spraw zagranicznych, zabiegał przy każdej nadarzającej się okazji, z typowym dla siebie uporem i wytrwałością, o złagodzenie – spowodowanej rozbudowaniem na skutek radykalnego ideologicznie antyklerykalizmu praw dotyczących rozdziału Kościoła od Państwa – laickości jako ideologii państwowej, szukając dyplomatycznego rozwiązania poprzez rozmowy prowadzone z obozem socjalistycznym. Jego odejście w 1954 roku odebrało mu podstawę do politycznego działania. Uświadomił sobie jednak jako polityk, że po roku 1945 spadła na niego o wiele większa odpowiedzialność, aniżeli wówczas, gdy w 1919 r. zajął się tym zespołem zagadnień jako deputowany wschodnich prowincji, czyniąc z nich samo sedno swego politycznego zaangażowania.

Jest to o tyle godne uwagi, że doświadczenie narodowego socjalizmu, z jakim zetknął się chwilowo jako więzień prewencyjny w areszcie dla prominentów, a następnie w azylu, jaki znajdował dla siebie w latach 1942-44 we wspólnotach klasztornych, ukazało mu niesłuchanie drastycznie znaczenie kościelnej wolności. Zrozumiał wówczas, iż te właśnie problemy trzeba przyporządkować kwestiom zasadniczym, które powinny zapewnić instytucjonalnie pokój w Europie. Do wprowadzenia ich w życie miał on, co prawda, bardzo niewielkie możliwości „siłowe”, towarzyszyło mu jednak wciąż to zdecydowanie, jakim się odznaczał jeszcze podczas swoich studiów w Niemczech, a następnie w pierwszych latach swej pracy w Metz, kiedy cokolwiek planował i realizował. Pomiedzy tamtymi a europejskimi dokonaniem dojrzałego polityka nie ma więc ani pęknięcia, ani jakiegoś sztucznego zszycia. Schuman raczej mało się angażował w podejmowane w latach 1920-1933 próby pojednania intelektualno-kulturalnego między Niemcami i Francją. Interesował się natomiast wciąż żywo sprawami ważnymi dla siebie. W przeciwieństwie do wielu pomysłowych budowniczych pomostów i pośredników w dziedzinie kultury wolał on

ureczywistniać pojednanie w formie współpracy gospodarczej, która stała się już od roku 1950 polityczną rzeczywistością.

„Trzy tonsury pod jednym wielkim klerykałnym kapeluszem” – tak francuski socjalistyczny prezydent Vincent Auriol określił sterowane – według niego – przez Watykan poczynania Adenauera, Gasperiego i Schumana, zmierzające do zjednoczenia Europy. Nie było w tym jednak faktycznie żadnej inicjatywy, ani tym bardziej sterowania ze strony Watykanu, lecz było to raczej przypadkowe, jeśli można by tak powiedzieć, zespolenie się tych trzech panów, pozwalające pracować im razem nad wspólnym celem. To fakt, że ich współpracę poprzedziły wielkie ćwiczenia duchowe w latach politycznego ich prześladowania i odsunięcia od polityki. Azylant Schuman przebywał wówczas w klasztorach i sierocińcach. Pobyt ten był ściśle związany z codziennym udziałem we Mszy świętej i rozważaniem Pisma świętego. Później także, już jako premier i minister spraw zagranicznych, starał się wedle swych możliwości podtrzymywać ten sam rytm życia duchowego.

Nie wykluczało to oczywiście głębokich różnic poglądowych z innymi katolikami. Podobnie jak wielu członków M.R.P. – jego partii po roku 1945 – nie miał on dobrych kontaktów z pracowitym, podróżującym często tu i tam, nuncjuszem Roncalli. Dopiero w roku 1959, po audiencji u papieża Jana XXIII, wyraził zadowolenie z faktu, iż ma on chyba prawdziwe łaski stanu.

Relacje z generałem de Gaulle pozostały nadal, także po roku 1946, napięte. General uważał wprawdzie ministra spraw zagranicznych za człowieka poważnego i godnego szacunku, lekceważył jednak jego plany dotyczące zjednoczenia Europy i zdecydowanie torpedował opracowany przez Schumana i René Plevena projekt europejskiej wspólnoty obronnej. Hegemonialna pozycja Francji, z którą de Gaulle wiązał swoją koncepcję Europy ojczyzn, stała w wyraźnej kolizji z głoszoną przez Schumana ideą odbudowy narodowej suwerenności. To przeciwieństwo pogłębiło się jeszcze bardziej wraz z przejściem władzy przez de Gaulle'a: nie było już mowy o jakimś wzajemnym zrozumieniu. Jeden ze świadków opowiada, że 31 maja 1958 roku Schuman wyszedł całkowicie załamany z rozmowy z generałem de Gaulle'm, który zalewał go przez godzinę potokiem słów retorycznych, nie pozwalając mu ani razu dojść do głosu⁷

⁷ Por. J.-M. Pelt, *Pharmakologe und Präsident des europäischen Instituts für Ökologie*, w: R. Lejeune, dz. cyt., s. 204.

W Wielki Piątek roku 1955 – była to całkowicie spontanicznie podjęta decyzja – francuski minister sprawiedliwości Schuman dźwigał krzyż na *Via dolorosa* w Jerozolimie w grupie francuskich pielgrzymów. Było to wymownym znakiem, iż wniosła idee trzeba dźwigać i podtrzymywać pomimo bolesnych nieraz napięć. Nie oszczędzano mu bowiem krzyża pomimo poważnych osiągnięć, jakie były jego udziałem.

Nie doszedł jednak jeszcze do ostatniej stacji swej osobistej drogi krzyżowej. Cztery lata potem pojawiły się u niego pierwsze oznaki sklerozy mózgu, na skutek której zmarł fizycznie wyczerpany 4 września 1963 r. w swoim lotaryńskim miejscu zamieszkania Scy-Chzelles.

To, co Mauriac opowiada o zmarłym przedwcześnie Rimbaud, który w ostatnich godzinach swego życia szeptał: „Wszystko to jest prawdziwe, czego nauczyłeś się o Bogu na kolanach swej matki” – Schuman w swej głębokiej intuicji zachował przez całe swoje długie życie, zespolił z tradycją, odważając się przy tym równocześnie na nowość. Literackimi źródłami jego pobożności były: Pismo święte, Mszał Rzymski, Jan od Krzyża; intelektualnymi towarzyszami jego podróży byli: Tomasz z Akwinu, Maurice Blondel i Jacques Maritain. Podczas sprawowania Eucharystii, na modlitwie i medytacji Schuman doświadczał bliskości niewidzialnego Boga, a w swych poczynaniach społecznych jeszcze bardziej umacniał to doświadczenie.

Jakby echem jego odkrycia społecznego charakteru Eucharystii w początkach „ruchu liturgicznego” było to, co ujął następująco w swoim przemówieniu na temat odbudowy Europy: „Chrześcijaństwo to nie tylko kult i zagon dzieł charytatywnych. Jest ono także zaczynem sprawiedliwości, fermentem, o jakim Chrystus mówi w Ewangelii. Kościół powinien oficjalnie i głośno, w porę i nie w porę, jak mówi Paweł, głosić światu, że każdy człowiek w swej wolności i godności zasługuje na szacunek i że społeczeństwo powinno dążyć do własnego rozwoju. I dlatego też Kościół może tak po prostu zakazywać tego wszystkiego, co uszczupla wolność, godność i rozwój człowieka”⁸.

Znamienne jest to, że Schuman dopiero po zapewnieniu europejskiego przełomu i po swoim wycofaniu się z polityki stał się faktycznie znanym w całym świecie głosicielem myśli europejskiej. Nic więc dziwnego, że na pytanie o wewnętrzne powiązanie jego wiary z typową dla niego rolą pioniera w zjednoczeniu Europy Etienne Borne dał

⁸ R. Lejeune, dz. cyt., s. 139.

bardzo trafną i głęboką odpowiedź: „Prowadzona przez Roberta Schumana polityka nie była polityką chrześcijańską z tego prostego powodu, że nie ma i nie może być czegoś takiego, jak polityka chrześcijańska. Jeżeli jednak można pośród przeróżnych stopni ryzyka w podchodzeniu do ludzkich działań służyć innym, właśnie jako chrześcijanin, określonym wymiarem wartości rozumu i człowieczeństwa, które są przecież wspólne ludziom wierzącym i niewierzącym, to mamy politykę chrześcijańską i w tym kontekście możemy traktować Roberta Schumana jako polityka chrześcijańskiego. Człowiek, który dzięki swej tradycji rodzinnej i swemu wewnętrznemu przeświadczeniu był chrześcijaninem, chciał być całkowicie zwyczajnym chrześcijaninem. Jego przynależność wyznaniowa nie była dla niego powodem do jakiegoś kompleksu wyższości czy też kompleksu niższości. Wiedział, albowiem był dobrym czytelnikiem dobrych tekstów, że zasady postępowania mądrości katolickiej są identyczne z humanizmem rozumu praktycznego, albowiem prowadzą wprost do logicznej jego konsekwencji, na przykład gdy uczą, że nacjonalizm nie jest prawdą, lecz wypaczeniem miłości do ojczyzny”

tłum. ks. Lucjan Balter SAC